



AKADEMIA  
SZTUK  
PIĘKNYCH  
W GDAŃSKU



Prof. ASP dr hab. Jacek Staniszewski  
Pracownia Propagandy Społecznej  
Wydział Grafiki ASP w Gdańsku

08.03.2023 / Sopot

Recenzja w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora sztuki pani Mai Żurawieckiej. Przedmiotem rozprawy jest zaprojektowane przez nią wydawnictwo zatytułowane "Te wszystkie straszne nie".

Na samym początku pragnę usprawiedliwić się z faktu, że moje pisanie recenzji było przeciągnięte w czasie, ale też miałem merytoryczny powód, by to zrobić. Chciałem, aby datowanie ukończenia tej recenzji zbiegło się z dniem 8 marca. Data symboliczna według mnie przynależna treści i zamysłom pani Mai. Bohaterka tej publikacji to młoda dziewczyna doznająca wielu rozterek łagodnie rzecz mówiąc oraz presji, wszelakich "wymagań" życiowych wobec niej. Żyjemy w rzeczywistości totalnej, gąszczu nakazów, uwarunkowań, trendów, tendencji i oczekiwań wobec nas. Tworzą one rodzaj labiryntu i trzeba nauczyć się, a w zasadzie dostosować siebie, zarówno swój wygląd jak też własną uczuciowość i ambicję, aby w tym świecie znaleźć swoje miejsce, a tak naprawdę przeżyć zachowując jak najwięcej z siebie. Wymagana od nas jest tzw. „twarda skóra” i zaciśnięte zęby, kiedy napotykamy w tym życiowym labiryncie ścianę. Slogan „nie poddawaj się” stał się rodzajem życiowej maksymy tak jakby nasza rzeczywistość miała być rodzajem walki o życie. Mimo woli stajemy się pracownikami życia, w żadnym wypadku nie akcjonariuszami. Ta rola przypadła wybranym, zarządzającym całym systemem. Podprogowo, a w zasadzie całkiem jawnie instruuje się jak poprawnie i odpowiedzialnie zachowywać się. Cały kanon przepisów ubranych w „niezobowiązujące oczekiwania” został oficjalnie i medialnie przedstawiony. Należy dążyć, by je spełnić, najlepiej z 98% wynikiem. Wszelkie odmienności związane z własnym pomysłem na życie, wyglądem czy też światopoglądem albo orientacją seksualną skazane są na termin subkultury, mniejszości społecznej, którą się toleruje, a nie w pełni akceptuje. Słowo „tolerancja” pozornie pozytywne określenie w kontekście rzeczywistości jarzy się złowrogo, bo któż by chciał być zaledwie tolerowanym. Tłumienie emocji jest wręcz nakazem, by nie zakłócać świata tak dobrze zorganizowanego. Krzyk stał się niebezpieczny, bo wypada na niego zareagować. Krzyk jest zarówno gniewem jak i cierpieniem. Zwrot „dystans do samego siebie” jest jednym z punktów regulaminu korzystania z programu ŻYCIE. Krzyk Strajku Kobiet uznano za niestosowny. Rolą kobiety, dziewczyny nie jest krzyczeć > Wzorcowy regulamin patriarchalny uznaje „krzyk” za słabość. A słabości należy ukrywać i wstydzic się ich, jeśli zostaną

publicznie ujawnione. Matka pod presją niezakłócania ciszy będzie uciszać płaczące dziecko, krzyk jako wyraz cierpienia jest tłumiony dłonią. Emocje w pełni naganne w oczach tych, co zarządzają „firmą”. Mówi się, że oryginalność jest ceniona, ale w zderzeniu z rzeczywistością powszechne jest oczekiwanie, by dostosować się, co prowadzi do masowej unifikacji. Poprzez medycynę estetyczną unifikują się zbotoksowane usta bez względu na typ urody, jak też tzw. dress code czyni nas jednym z miliona podobnych. Pomimo, że jestem typem optymisty to obraz, który powyżej opisałem jest raczej ponury i przeczy, co rusz padającym z każdej strony wezwaniom „ciesz się życiem”. Okrutny paradoks.

Po tym z lekka mało sympatycznym opisie świata w tym miejscu chciałbym przejść do moich odczuć i refleksji względem publikacji pt. „Te wszystkie straszne nie”. Może w tym miejscu zmienię nieco nastrój tej recenzji i powiem coś o formie graficznej. Wstępem muszę ujawnić moje uznanie do formy podania całej dokumentacji przewodowej, której książka jest jednym z elementów. Wszystkie dokumenty wyjaśniające, kim jest pani Maja, czym się zajmowała, jeśli chodzi o pracę twórczą, działalność dydaktyczną, kuratorską i organizacyjną jak też z dołączonym mini portfolio z wybranych realizacji, pięknie zszyta całość cieszy ok. O typografii, użytym papierze i layoucie nie wspomnę ani złego słowa, bo jest to naprawdę estetycznie podany konspekt informacji o autorce. W zasadzie już na samym wstępie biorąc do ręki w.wym. dokumenty mam przyjemne odczucia stanowiące rodzaj intro do dania głównego, czyli książki. Okładka tej publikacji skojarzyła mi się, co prawda z charakterystycznym stylem Bohdana Butenki, ale po otwarciu pierwszej rozkładówki z ilustracją ten chwilowy miraż znika i zostaję wciągnięty w dynamiczną w formie plastycznej opowieść. W opisie pracy doktorskiej autorka ujawnia swoje inspiracje ruchem Art. Brut. Brutalność ilustracji świetnie potwierdza te zainteresowania. Zaraz wrócę do poszczególnych stron, ale przez chwilę chciałbym powiedzieć coś o użytej typografii. Teksty w formie kolejnych nagłówków wykonane zostały manualnie. I co jest dla mnie interesującego w tej typografii ręcznej, otóż żadna z liter napisanych nie powtarza się w formie identycznej tak jak to się ma w wielu powstałych fontach naśladujących pismo ręczne. Edycja okrutnie zdradza to już w pierwszym zdaniu tymi fontami zapisanym. We wszystkich tekstach pisanie z dużej litery nie nudzi się jest żywe, by nie powiedzieć „barwne” mimo użytej czerni. Autorka lekką rączką bawi się edycją tekstów. Pomimo niewesołej tematyki tego wydawnictwa widać, że pani Maja lubi ręcznie pisać i można w tym pisaniu dostrzec też akcenty żartobliwe. Jeśli chodzi o ilustracje to wchodzimy w ciemny obszar. Pozornie forma lekka jakby dziecięca opisuje poważne stany niezgody na rzeczywistość i jej nakazy funkcjonowania w niej. I tu wracam do mojego intro tej recenzji. Każda ilustracja to konkretny stan emocjonalny. Nie akceptacja widoku samej siebie. Jedną z przyczyn może być body shaming. Ale zostawiam to każdemu na własną interpretację. W kolejności dalej wizualnie mówią o różnych „rozkojarzeniach”, następnie o niebyciu punktualnym, następnie o emocjach powstałych na skutek tzw. hejtu, kolejne i kolejne i kolejne doznania dyskomfortu. Zagłębiając się ciąg zdarzeń zilustrowanych i nazwanych przez autorkę mimo woli zamieniłem się w terapeutę. I nie jest to nic złego. Kolejne obrazy / zdarzenia podane w prostej brutalnej formie wytwarzają we mnie sojusznika bohaterki tej opowieści. Co prawda nie mam wpływu by jej pomóc i jestem tylko obserwatorem, ale bez wątplenia jako czytelnik zostałem wciągnięty w tę historię i symetrycznie tak jak Maja z tej opowieści zastanawiam się jak przetrwać mając takie reakcje na całe dobrodziejstwo, jakie

nam funduje rzeczywistość czy też codzienność. Najbardziej dramatyczne strony pokazujące rodzaje okaleczenia czy też samo okaleczanie są tym „krzykiem”, o którym pisałem na początku. Książka z natury jest niema. Przedmiot do czytania nie wydaje dźwięku, co najwyżej może być to szelest przewracanej strony. W przypadku tej publikacji każda strona jest głośnie bardziej lub mniej...ciszy tu nie znajdziemy. Chyba, że na poziomie lęku, kiedy emocje kneblują usta. Czasem insekty napawają lękiem czasem otaczający tłum pogłębia uczucie izolacji. Jakakolwiek presja jest zawsze stanem deprymującym wybijającym z równowagi. Każda rozkładówka jest rodzajem przyznania się do jakiejś słabości. No właśnie. Definicja słabości mówi o czymś niepożądanym, o niewłaściwej skazie. Ale czy za taką skazę można uznać lęk przed oceną siebie przez innych? Cała gama nastrojów i uczuć bardzo prywatnych i intymnych. Przechodząc kolejne etapy tej narracji myślę, że każdy z nas dostrzegłby tam siebie. Ta publikacja niewątpliwie ma charakter edukacyjny. Ujawnia, że nikt tak naprawdę nie jest idealny. A jeśli się za takiego się uważa to zapewne ma opinię, że jest w pełni uprawniony by czerpać garściami z codzienności. A co z pozostałymi? Czy są jednostkami / obywatelami drugiej kategorii?... co dało się słyszeć od „zarządców” tego świata. Ta publikacja nagłaśnia problem, tak by każdy miał wiedzę, że to się dzieje. By później nie było tłumaczenia, że był obojętnym, ponieważ nic nie wiedział. Wiedział. To cel tej publikacji. Drugi cel to rodzaj sojuszu z wszystkimi, którzy odczuwają tak głęboki dyskomfort wobec świata wmawiając sobie, że to ich wina. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że taki samosąd jest głęboko niesprawiedliwy. Ileż sygnałów jest w przestrzeni informujących o cierpieniu i niestabilności emocjonalnej będącej wynikiem niedopasowania się do oczekiwań narzuconych przez innych w tym przez siebie. Ileż razy wypowiedane szeptem raz krzykiem takie sygnały nie zyskują uwagi, a brak jej wpycha w stan izolacji, kiedy po iluś próbach bez odzewu wypowiadamy słowo „Nieważne”. Rodzaj porażki zamienionej w fałszywe pogodzenie. Strony z komunikatem: „Przeżywam to wszystko i rysuję Wam” jest trochę w stylu komunikatu zapisanego, włożonego w butelkę z nadzieją albo bez tej nadziei, że ktoś odnajdzie ten ważny głos i zareaguje. Tak. To ważna publikacja. Mam wrażenie, że dokłada kolejną cegiełkę w ruchu głoszącym „nie będziesz szła sama”. Buduje specyficzny intymny rodzaj solidarności tak niezbędnej, by móc egzystować w danej chwili w danej rzeczywistości. Ostatnie strony motywują nas o zwrócenie się o pomoc do konkretnej instytucji „telefonu zaufania”. Ostatniej instancji niesienia realnej pomocy i zrozumienia. Autorką wszystkich tekstów i ilustracji jest Maja Żurawiecka. Pewnie można tę historię uznać jako non fiction. I tak też na nią patrzę nie dociekając i nie mając wiedzy, co było powodem przez autorkę jej wyartykułowania. Patrząc na dokonania pani Mai, jej liczne zdobyte nagrody i wyróżnienia za działalność artystyczną, jej aktywność w wystawach, działaniach kuratorskich oraz uzyskanych stypendiach będących potwierdzeniem jej talentu, myślę, że mimo wszystkich zagrożeń i pułapek codzienności z pewnością dobrze sobie radzi. Po tym, co zobaczyłem mam zdanie, że jest profesjonalną projektantką, choć słowo profesjonalizm w kontekście tej publikacji też jawi się jako forma nakazowa. Jedno jest pewne > w sposób mądry prowadzi swoje działania artystyczne nagłaśniając trudne problemy w tak precyzyjnej i autorskiej formie.

## Konkluzja

Po zapoznaniu się z przedstawionymi w tym postępowaniu dokumentami i pracy głównej nie pozostaje mi nic innego jak z całkowitą pewnością rekomendować panią Maję Żurawską do nadania jej tytułu doktora sztuki (możliwa byłaby w tym miejscu feminatywa)

Ps. Przeszło sto lat temu kobiety polki wywalczyły prawo do głosowania. Surrealne wydaje się, dlaczego tak długo go nie miały? W dzisiejszych czasach może właśnie poprzez takie publikacje należy dążyć do uzyskania także akceptacji nas samych z naszymi lękami i niedopasowaniem się do ustalanych poza nami reguł rzeczywistości. Innej drogi, by to osiągnąć raczej nie widzę.

